



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: CO NOWEGO W GDAŃSKU?

Kiedy piszę ten felieton-korespondencję 8 Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku osiągnął dopiero półmetek, lecz już można snuć dość realne przypuszczenia, którzy z reżyserów zajmą najwyższe miejsca na festiwalowym podium. Znowu pojawiła się silna grupa filmów, które określają nie tylko samą imprezę jako udaną, ale potwierdzają przeświadczenie tej części krytyki, która twierdziła że „kino moralnego niepokoju”, nie będzie przelotną efemerydą „publicystyczną”, że pójdzie ono dalej i głębiej w szukaniu korzeni, naszej obecnej rzeczywistości.

Tegoroczny festiwal przebiega, spokojnie i bez wstrząsów, bez tłumy aktorów, bez dziesiątków imprez towarzyszących, spotkań z autorami filmów w licznych klubach regionu; przy mniejszym niż dotychczas zainteresowaniu ze strony dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjnych. Nic dziwnego. Wszystko, co dzieje się w tych dniach w Gdańsku, toczy się niejako na marginesie pierwszego zjazdu „Solidarności”. Ale w małym światku festiwalowym dzieją się rzeczy ważne i świadczące o nowych prądach, które powiały tu i ówdzie. Przede wszystkim jury: wśród jedenastoosobowego gremium, któremu przewodniczy Kazimierz Kutz, znalazł się Jerzy Andrzejewski (największe, długotrwałe brawa widowni podczas prezentowania członków jury). Są także: Jacek Werner oraz niepokorny kierownik telewizyjnego Zespołu Reporterów „Fakt” - Jacek Snopkiewicz. Ten zespół ludzi na pewno będzie miał własne niezawisłe zdanie na temat ocenianych filmów.

Po drugie: wśród trzydziestu dwóch przedstawionych do konkursu filmów przynajmniej jedna piąta to filmy niewątpliwie bardzo dobre, a to już dużo. Mogą one liczyć i na doskonałe recenzje i na szeroki odbiór wśród publiczności. Zaliczam do nich przede wszystkim „Wahadełko” Filipa Bajona, „Gorączkę” Agnieszki Holland, „Indeks” Janusza Kijowskiego oraz najnowszy film tegoż reżysera - „Głosy”, „Dreszcze” Wojciecha Marczewskiego, „W biały dzień” Edwarda Żebrowskiego oraz „Jak żyć” Marcela Łozińskiego. Z dużym zainteresowaniem oczekuje się także najnowszego filmu Feliksa Falka - „Był jazz”, prezentowanego poza konkursem. Nie wymieniłem tutaj „Człowieka z żelaza” Andrzeja Wajdy z tej przyczyny, że film ten, traktowany jako wydarzenie szczególnej miary, otwierał 8 Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku, plasując się zarazem jakby równolegle do

całej imprezy filmowej, ale też nadając jej głęboki, dźwięczny ton. Andrzej Wajda nie uczestniczy jednak z „Człowiekiem z żelaza” w konkursie festiwalowym.

Na osobne odnotowanie zasługuje film Jerzego Skolimowskiego „Ręce do góry”, który dopiero teraz, po latach, wchodzi na ekran, zresztą w wersji „uwspółcześnionej”, czy może raczej: znacznie rozbudowanej, nasyconej dodatkową refleksją, rozbudowany dokrętkami poczynionymi przez reżysera. Pokazano, nawiasem mówiąc, w konkursie jeszcze inne filmy, które przeleżały po kilka lat „na półkach” (poza wspomnianymi już: „Indeksem” i „Jak żyć”).

Wydaje mi się, że palmy pierwszeństwa przypadną jednak przede wszystkim filmom powstałym w ciągu ostatniego, roku, filmom o których wspomniałem na początku. Ich wspólny mianownik to sprawa drażenia naszej historii najnowszej, pytanie o przyczyny, przesłanki, konsekwencje. To sięgnięcie przez młodych reżyserów do pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, do okresu kultu jednostki, jest próbą spenetrowania, jak tamte odległe, wydawałoby się, lata odcisnęły się na naszym dniu dzisiejszym. Wyprzedził tę falę filmów - nie po raz pierwszy - Andrzej Wajda swoim „Człowiekiem z marmuru”, obecnie, kolejny raz, młodzi przejmują pałeczkę od Wajdy.

Szerzej o tej nowej fali filmów - w następnych felietonach.

PS. Jak już wiadomo, wielką nagrodę Festiwalu „Złote Lwy Gdańskie” zdobył film Agnieszki Holland „Gorączka”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1981, nr 20, s. 12.